

Rudnicki, Szymon

"Książka moich rozczarowań" : (na marginesie pracy Janausza Osicy, Politycy anachronizmu. Konserwatyści wileńskiej grupy "Słowa" 1922-1928, Warszawa 1982)

Przegląd Historyczny 74/2, 359-369

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

SZYMON RUDNICKI

„Książka moich rozczarowań”

(na marginesie pracy Janusza Osicy, *Politycy anachronizmu. Konserwatyści wileńskiej grupy „Słowa” 1922—1928*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 244).

Książka poświęcona II Rzeczypospolitej, do tego kresom, z natury rzeczy wywołuje zainteresowanie. Z niecierpliwością też zabrałem się do czytania, lecz im dalej, tym większe ogarniały mnie wątpliwości i zniechęcenie. Stąd tytuł niniejszej recenzji zapożyczony z przedwojennego zbioru felietonów Stanisława Mackiewicza — „Książka moich rozczarowań”. Wbrew ogólnie przyjętym zwyczajom, musiałem w poniższych uwagach poświęcić więcej miejsca nie temu, co w tej książce jest, lecz temu, co w niej powinno być, a nie ma, pojęciom używanym dowolnie lub w sposób odmienny od ich rzeczywistej treści. W pracy jest wiele stwierdzeń słusznych, jak również dyskusyjnych czy wątpliwych. Gorzej, że autor najczęściej nie uzasadnia swych tez. Pomija również sądy sprzeczne ze swoją wizją, nawet nie sygnalizując czytelnikowi ich istnienia.

Tytuł rozprawy, „Politycy anachronizmu”, brzmi interesująco, intryguje czytelnika, pobudza do refleksji. Tymczasem autor nie wyjaśnia, jak rozumie pojęcie anachronizmu, wielokrotnie powtarzając je w różnym kontekście. Pisząc o stosunku do parlamentaryzmu stwierdza, np., że „Słowo” stało na pozycjach reakcyjnych, wręcz anachronicznych (s. 30), by w innym miejscu dodać, że Wilnianie stanowili skrajnie prawicowe, anachronistyczne skrzydło polskich konserwatystów, a Mackiewicz reprezentował model konserwatyizmu anachronicznego (s. 39). Piśze także, iż Wileńszczyzna posiadała „anachroniczną strukturę społeczną (brak poważniejszej liczebnie klasy robotniczej i przemysłu)”. Jest to stwierdzenie dyskusyjne, ale tym razem wiadomo, co autor uznaje za anachronizm. Pod koniec książki Osica cytuje Waleriana Meysztowicza twierdząc, że anachronizm polegał na chęci utrzymania ziem W. Ks. Litewskiego w jedności z Rzeczypospolitą. Nie uzasadnia jednak, dlaczego takie stanowisko uznaje za anachronizm. Za anachronizm należałoby uznać dążenie do wprowadzenia monarchii w Polsce i nie zmienia tego faktu stwierdzenie (s. 90), że monarchizm stanowił obiektywnie problem marginalny w II Rzeczypospolitej.

Podtytuł książki sugeruje, że mowa będzie o wileńskiej grupie konserwatystów. Natomiast mylący jest dodatek, że była to grupa „Słowa”, co wskazywałoby na jej nieformalny charakter. Tymczasem to oddział wileński Stronnictwa Prawicy Narodowej podjął wydawanie „Słowa”, które przez kilka miesięcy było nawet jego oficjalnym organem. I choć „Słowo” uzyskało rychło formalną niezależność, funkcjonując na podobnych zasadach co „Czas”, czy „Dziennik Poznański”, faktycznie niezależność finansową Mackiewicz — jako szef redakcji — osiągnął w okresie wykraczającym poza ramy książki. Konserwatyści wileńscy dwukrotnie (w 1922 i 1924 r.) próbowali utworzyć własną organizację; ostatecznie uczynili to w 1926 r.

Autor zastrzega się, że książka nie ma być monografią „Słowa”, że stawia sobie za zadanie „analizę politycznej, publicystycznej działalności wileńskich konserwatorów, na tle ogólnopolskiej geografii politycznej tego obozu w pierwszych

dziesięciu latach istnienia II Rzeczypospolitej". Tymczasem poza pierwszym rozdziałem pozostałe dotyczą „Słowa”, co potwierdzają ich tytuły: „Słowo” wobec polityki wewnętrznej”, „Słowo” a polityka zagraniczna”, „Słowo” — jego funkcje publicystyczne, propagandowe i organizacyjne”.

Układ problemowy metodologicznie godny akceptacji, przy niefortunnym rozwinięciu przyniósł w pracy liczne powtórzenia, a co ważniejsze statyczność ujęć. Przy prezentacji poglądów i działalności konserwatystów zabrakło omówienia przemian zachodzących w tej materii. Nie ma dowodów, by owe przemiany można było zbagatelizować czy tym bardziej uznać za całkowicie nieistotne. Wewnątrz rozdziałów nie został zachowany ani układ problemowy, ani chronologiczny.

Rozdział II poświęcony polityce wewnętrznej powtarza wiele stwierdzeń rozdziału poprzedniego. Po kilku stronach poświęconych latom 1922—1926 autor dłuższy *passus* poświęca przewrotowi majowemu i wypadkom następującym, nie wnosząc nic nowego do ustaleń Jerzego Jaruzelskiego i Wiesława Władyki. Następnie wraca do wypadków sprzed maja pisząc o pakcie ianckorońskim, by dopiero po tym omówić zasady reformy rolnej z 1920 r. i znów wrócić do Niesieża.

Omawianie dziejów wileńskich konserwatystów zaczął Osica od powstania w sierpniu 1922 r. „Słowa”, by wrócić do tego ponownie w ostatnim rozdziale. Stwierdza, że dopiero wtedy kresowa grupa konserwatywna zaczyna się wyraźniej wyodrębniać, choć sam autor zdaje sobie sprawę ze sztuczności cezury 1922 r. Wspomina co prawda, że od 1918 r. istniało (w rzeczywistości powołane w 1917 r.) Stronnictwo Narodowo-Zachowawcze, „nie wykazujące żywej działalności”, ale brak tu podstawowych danych o programie tego stronnictwa, czy też jego składzie personalnym. Podobnie rzecz się ma z istniejącym od 1907 r. Stronnictwem Krajowym Litwy i Rusi, wspomnianym dopiero w ostatnim rozdziale. Uwzględnienie tych dwóch stronnictw pozwoliłoby wskazać ewolucję programową wileńskich konserwatystów oraz ich więź personalną z redakcją „Słowa”. Okazałoby się, że działali w nich ci sami ludzie, którzy występowali na łamach „Słowa”. W rzeczywistości bowiem ludzie ci dominowali w ruchu konserwatywnym na kresach północno-wschodnich.

Personalalia stanowią jedną ze słabszych stron książki. Do końca nie wiemy, kto tworzył grupę wileńską, jaką rolę odgrywały poszczególne osoby w organizacjach politycznych i społecznych oraz na szerszej arenie politycznej. Jak wynika z pierwszego numeru „Słowa” ówczesnym prezesem wileńskiego oddziału SPN był Marian Broel-Plater, a nie Tadeusz Dembowski, jak podaje Osica.

Podając skład redakcji i wymieniając jej współpracowników autor napisał, że Stanisław Wańkowicz zajmował się sprawami gospodarczymi, „co oznaczało praktycznie bezpardonową walkę z reformą rolną”. Zwęził w ten sposób zakres zainteresowań „Słowa” i wachlarz problemów poruszanych przez Wańkowicza. Pisał on bowiem nie tylko o reformie rolnej ale i o wielu problemach finansowych, gospodarczych i społecznych, zajmując zawsze skrajnie antydemokratyczne stanowisko. Problemy te autor pominął, a właśnie ich analiza pomagałaby w uzasadnieniu tezy o anachronizmie konserwatystów wileńskich.

Za Mackiewiczem autor przytacza opinie o trzech osobach, na których redaktor „Słowa” chciał oprzeć się: o Marianie Zdziechowskim, Czesławie Jankowskim i Władysławie Studnickim. Oceny te w pełni zadowolić nie mogą. Ich sylwetki można było wszak zaprezentować pełniej, zawyższy, że wszyscy trzej pozostawili znaczną spuściznę, a stanowili rzeczywiście indywidualności. Zdziechowski miał nawet szansę zstania prezydentem Rzeczypospolitej, co szczegółowo opisał. Autor nie spróbował nawet odpowiedzieć na pytanie, czemu w pewnym okresie Zdzie-

chowski chętniej występował na łamach „Czasu” niż „Słowa”, dlaczego rozeszły się drogi jego i „Słowa”, o czym wspomina sam Mackiewicz.

Upomnieć się trzeba również o uwzględnienie walnego zjazdu ziemiaństwa w 1925 r., którego problematykę i rolę w nim Wilnian Osica pomiął milczeniem. Referat „O politycznych postulatach ziemiaństwa” wygłosił Aleksander Meysztowicz, a pracom najważniejszej sekcji — politycznej — przewodniczył Eustachy Sapieha. Zresztą działalność obu tych działaczy, odgrywających zasadniczą rolę wśród konserwatystów wileńskich autor całkowicie pomiął. Nie uwzględnił roli Meysztowicza jako ministra sprawiedliwości, a przecież miał on m. in. wielki, jeżeli nie decydujący wpływ na rozwiązanie Hromady. Nie uwzględnił też działalności Sapiehy jako ministra spraw zagranicznych, podobnie jak Konstantego Skirmunta.

Autor właściwe wywody poprzedza analizą relacji zachodzących między konserwa”, ponieważ dotąd zajmowali się przede wszystkim kwestią granic i polityką wschodnią. Tymczasem, właśnie Meysztowicz i inni założyli „Słowo” tworząc już uprzednio oddział SPN, zatem nie „Słowo” przyczyniło się do ich zorganizowania. Funkcje organizacyjne „Słowa” umieszczone w tytule ostatniego rozdziału nie znalazły w nim odzwierciedlenia, podobnie jak teza, że „Słowo” ożywiło działalność konserwatystów wileńskich (s. 29).

To prawda, że aż do marca 1922 r. nie było dla konserwatystów sprawy ważniejszej od granic i stosunku Wileńszczyzny do Polski. Była to dla nich kwestia być albo nie być. Wkładali też wiele wysiłku, by sprawy te zostały rozwiązane po ich myśli, wysyłając m. in. delegację do Paryża, zakładając Komitet Obrony Kresów, inicjując utworzenie dywizji litewsko-białoruskiej, na czele której Żeligowski zajął Wilno. W książce tych danych zabrakło.

Pomińmy jednak pierwsze lata niepodległości, wbrew zapowiedzi autora, że zajmie się działalnością konserwatystów od roku 1918. Zważywszy na ten punkt wyjścia czytelnik mógł spodziewać się omówienia problemu przyłączenia Wileńszczyzny do Polski, a w każdym razie wyborów do sejmiku wileńskiego 1922 r. Nie ma tymczasem mowy w książce o Tymczasowej Komisji Rządzącej, na czele której stał Aleksander Meysztowicz, walce wyborczej i reperkusji wyborów w polityce państwa. Zabrakło także przedstawienia roli Wilnian w wyborach do Sejmu i Senatu RP w kilka miesięcy później. Nie może też wystarczyć stwierdzenie, że konserwatyści weszli w skład Państwowego Zjednoczenia na Kresach. Jak doszło do jego utworzenia, jak ocenić w nim rolę konserwatystów? Dodajmy zresztą, że na liście PZnK wystąpił Jan, a nie Józef Piłsudski (s. 73).

Autor właściwe wywody poprzedza analizą relacji zachodzących między konserwatystami wileńskimi a resztą obozu zachowawczego. Z relacji tych „wyłania się obraz w wielu i to często istotnych punktach różnych od poglądów innych ugrupowań konserwatywnych. Najogólniej rzecz można, iż był to model konserwatyzmu anachronicznego” (s. 39). Powtórzmy: w książce nie przedstawiono ani modelu konserwatyzmu anachronicznego, ani żadnego innego, jak też nie uzasadniono sugestii, że model anachroniczny reprezentowany był jedynie przez konserwatyzm wileński. Trudno za ów wzorzec modelowy uznać wmawianą Mackiewiczowi chęć powrotu do monarchii absolutnej (s. 75) lub oparcie się o tradycje W. Ks. Litewskiego (s. 27) i nawrót do idei Konstytucji 3 Maja. Autor nie precyzuje zresztą do jakich tradycji i jakich idei.

Zasadnicze różnice między Wilnianami a pozostałymi konserwatystami widzi Osica w stosunku do Piłsudskiego, endecji i monarchizmu. Są to różnice taktyczne, a nie modelowe, ale i z nimi sprawa nie jest tak prosta, jak przedstawia autor. Podkreśla on niezachwiane poparcie Wilnian dla Piłsudskiego. J. Jaruzelski ten sąd kwestionuje (s. 71).

Jako pierwsi udzielili Piłsudskiemu poparcia konserwatyści krakowscy, jeszcze podczas wojny. W 1918 r. widzieli w nim jedyne go człowieka mogącego zapobiec rewolucji. W odróżnieniu od Mackiewicza nie było to jednak poparcie bezwarunkowe, choć z punktu widzenia użyteczności bardziej Piłsudskiemu przydatne. Świadczy o tym stanowisko Klub Pracy Konstytucyjnej w czasie kryzysu konstytucyjnego latem 1922 r., kiedy to postawa klubu uratowała Piłsudskiego od utraty stanowiska Naczelnika Państwa.

Do Piłsudskiego zbliżyła konserwatystów wileńskich polityka wschodnia, „choć wielu spośród nich — jak pisze Osica — było zwolennikami endecji”. Tu jednak autor popada w sprzeczność, wobec wielokrotnych stwierdzeń, że konserwatyści wileńscy byli konsekwentnie antyendecy, a przy tym odwołuje się jedynie do postaci Kazimierza Mariana Morawskiego i Konstantego Platera. Pomijając to, że nie mieli nic wspólnego z kresami, autor sam na następnej stronie pisze, że byli założycielami Stronnictwa Zachowawczego.

Stwierdzając, iż „Słowo” zajmowało antyendeckie stanowisko, przeciwstawia mu zarówno SPN jak i Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Rolnicze, ale bez dowodu ich ewentualnej postawy proendeckiej! Tymczasem konserwatyści krakowscy metrykę walki z endecją mieli dłuższą od Wilnian. SPN wystąpiło w wyborach 1922 r. wspólnie z Unią Narodowo-Państwową. Natomiast ChNSR dopiero na początku 1922 r. podjęło współpracę z obozem narodowym, na kilka lat stając się sojusznikiem endecji. Wynikało to z niemożności osiągnięcia samodzielnego sukcesu wyborczego i konieczności szukania oparcia w silniejszych organizacjach. Dla ChNSR naturalnym sojusznikiem na terenie Wielkopolski i Pomorza była endecja.

Sam autor stwierdził, jak już była o tym mowa, że monarchizm nie był dla konserwatystów sprawą podstawową, choć nie jest w tym poglądzie konsekwentny. Podaje, że grupa wileńska i „Słowo” deklarowały się stale jako zwolenniczki tej idei. Co więcej stwierdza, iż sprawa monarchizmu antagonizowała obóz zachowawczy (s. 41). Fakty temu przeczą. Stronnictwo Zachowawcze więcej niż poparło ideę monarchizmu, jak twierdzi autor (s. 42), bo uznawało ją za nieodłączną część składawą konserwatyzmu. Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe wprowadziło w 1925 r. monarchizm do swego programu. Wreszcie SPN, najbardziej krytycznie odnoszące się do tej idei, w wyborach 1928 r. poparło Monarchistyczną Organizację Wszechstanową.

Brak chociażby krótkiego opisu partii konserwatywnych (kiedy działały, na jakim terenie, jakie miały programy) powoduje, że czytelnik się gubi; nazwy partii nagle pojawiają się i tak samo znikają. Autor kilkakrotnie stwierdza, że konserwatyści „programowo unikali tworzenia sformalizowanych struktur partyjnych”. Jest to pogląd nazbyt ogólny i bezzasadny. W 1905 r. powstało wszak Stronnictwo Polityki Realnej, a w 1907 Stronnictwo Prawicy Narodowej; od tego czasu w ruchu konserwatywnym stale istniała co najmniej jedna partia. Niemale znaczenie dla zrozumienia sytuacji w obozie zachowawczym miał proces — w książce przemilczany — przesuwania się środka ciężkości ruchu konserwatywnego z Krakowa do Poznania, a po przewrocie majowym do Warszawy. Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Rolnicze miało zasięg ogólnokrajowy (nb. autor konsekwentnie nazywa je NChSR), obejmując na krótko również Wileńszczyznę. Nie dowiadujemy się jednak, czym ChNSR różniło się od SPN oraz jakie wartości wniosło do ruchu konserwatywnego uzyskując jako jedyne tak szerokie wpływy. Jasność obrazu mąci zaliczenie do ruchu konserwatywnego organizacji katolickich, które jak sam autor sygnalizuje, dały początek późniejszej Chrześcijańskiej Demokracji.

Od pierwszych dni Polski niepodległej istniało też dążenie do zjednoczenia ruchu konserwatywnego. Autor dostrzega te wielokrotne próby. Dlaczego jednak za szczyt tych usiłowań uznaje Osica okres po wyborach 1922 r., a podstawową

przyczynę rozbicia widzi w zaszłościach okresu zaborów? Nie lekceważąc dawniejszych tradycji sojuszków politycznych, za sprawę ważniejszą uznać należy problemy aktualnej polityki. Pierwszą próbą zjednoczenia ruchu konserwatywnego było utworzenie w 1919 r. Stronnictwa Pracy Konstytucyjnej, do którego weszli konserwatyści b. zaborów austriackiego i rosyjskiego (oddział warszawski nie był więc ekspozyturą SPN (s. 36)). Do rozbicia doszło nie na tle różnic zaborowych, a stosunku do polityki wschodniej Piłsudskiego. Szczyt prób zjednoczeniowych przed przewrotem majowym przypadł na koniec 1925 r. i zniżył swój wyraz w utworzeniu komisji porozumiewawczej stronnictw konserwatywnych, powołanej na Walnym Zjeździe Ziemiaństwa. Do przewyciężenia rozbieżności przyczynił się nie zanik różnic zaborowych, choć i ten proces miał miejsce, lecz zagrożenie reformą rolną 1925 r.

Tezie autora o braku chęci do tworzenia struktur organizacyjnych *przeczą również odnośne próby kilkakrotnie podejmowane przez konserwatystów wileńskich. W konsekwencji też nie udało się Osicy określić precyzyjnie miejsca konserwatystów wileńskich w polskim obozie zachowawczym. Zabrakło analizy politycznych związków konserwatystów wileńskich przed i po maju. Dopiero pod koniec książki znajdujemy kilka zdań na temat Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej. Nie dowiadujemy się kiedy powstała, jaki był jej program, kto ją tworzył, w jakim pozostawała stosunku do innych grup konserwatywnych. Nie może zadowolić informacja, że organizacja ta liczyła we wrześniu 1926 r. 3000 członków i posiadała oddziały w trzech województwach północno-wschodnich. Dane te przytoczone za Bełcikowską autor uznaje za wiarygodne bez próby weryfikacji. Twierdzenie na tej podstawie, że konserwatyści wileńscy pozostali grupą nikłą, luźną i nieformalną (s. 110) musi budzić zastrzeżenie. Z podanej liczby wynika właśnie, iż była to jedna z największych organizacji konserwatywnych okresu międzywojennego. Wystarczy podać, że członkowie SPN stanowili w pewnym okresie 10% tej liczby, a Stronnictwo Zachowawcze było co najmniej sześciokrotnie mniejsze liczbowo. Przy porównaniu z liczebnością innych partii politycznych okazuje się, że mało która miała na tym terenie tylu członków.

Nie dowiadujemy się też niczego o organizacjach społecznych tworzonych przez konserwatystów dla realizacji swych celów lub takich, w których mieli wpływ. Nie wspomina się w książce np. o Związku Ziemiańskim i walce toczonyj w nim między zwolennikami konserwatystów a endecji.

Równie istotne zastrzeżenia budzi przedstawienie programu konserwatystów. We wstępie autor dostrzega u nich „brak bardziej precyzyjnych enuncjacji o charakterze programowym”. W innym miejscu stwierdza (s. 28), że „żadne z pism zachowawczych i żaden z konserwatywnych publicystów nie wyszli poza ogólnikowe, niekonkretne i nieprecyzyjne deklaracje”. Autor jednak nie udowodnił, że programy partii konserwatywnych, a każda takowy posiadała, oraz deklaracje programowe są bardziej ogólnikowe i nieprecyzyjne niż takie same dokumenty innych partii politycznych. Zresztą bardziej szczegółową wykładnię ich poglądów znaleźć można na łamach prasy konserwatywnej. Kiedy Estreicher pisał w „Czasie”, że konserwatyści dążą do „zapewnienia głowie państwa silnej ciągłości władzy”, wszyscy interesujący się polityką rozumieli co ma on na myśli, a nawet jeżeli mieliby wątpliwości, konserwatyści im to wyjaśniali w dziesiątkach artykułów. Autor pominął zresztą liczne dyskusje na temat celów, programu i bazy społecznej ruchu, które toczyły się na łamach prasy konserwatywnej. Także historycy podejmowali te zagadnienia, choćby Konstanty Grybowski.

Trudno zgodzić się z autorem, że konserwatyści „wychodząc jawnie ze swym anachronicznym programem, propagując bez osłonek swe cele i przekonania, nie mogli liczyć na jakikolwiek znaczący sukces wyborczy”. Moim zdaniem przed-

stawiali oni swój program naprawdę „bez osłonek”. Autor nie podał żadnych celów, które byłyby ukrywane przez nich przed społeczeństwem. Mało też było polityków myślących tak pragmatycznie jak konserwatyści. Wcale więc nie liczyli na sukcesy wyborcze, a przynajmniej osiągnięte samodzielnie. Stąd m. in. ich stałe ataki na ordynację wyborczą i żądania ograniczenia przede wszystkim powszechności wyborów. W innym miejscu autor stwierdza (s. 23), że woleli działać jako grupa nacisku i dlatego „program jasno i precyzyjnie sformułowany byłby przy takich założeniach nieprzydatny i wręcz niepożądany”. Znowu jest to traktowanie konserwatystów jako ludzi mało inteligentnych, którzy swoich rozmówców oceniali wedle publicystyki lub programów. Czy zaś „woleli” działać jako grupa nacisku, czy też raczej warunki zmusiły ich do pełnienia tej roli?

Nie został w książce w pełni przedstawiony program ani jednej partii konserwatywnej, do którego można by odnieść publicystykę „Słowa”. Autor zresztą zamiennie traktuje takie pojęcia jak ideologia, doktryna, program. Używa też takich określeń jak „ideologia konserwatystów wileńskich” (s. 38), czy „światopogląd konserwatywny” (s. 79) bez objaśnienia, co przez to rozumie. Pisze m. in. (s. 139), że „Cał był także emocjonalnie związany z tym środowiskiem, z jego anachronicznym światopoglądem i programem ideowo-politycznym i w zasadzie w całej rzetelności akceptował program ruchu konserwatywnego zarówno w sferze polityki wewnętrznej, jak również zagranicznej”, lecz nie określa, jaki to program ruchu konserwatywnego Mackiewicz w całej rozciągłości akceptował i co znaczy „w zasadzie”, tzn. czy były elementy, których nie akceptował, jaki był program ideowo-polityczny środowiska i czym się różnił od programu ruchu konserwatywnego.

Bazę społeczną konserwatyizmu autor określa raz jako składającą się (s. 22) z ziemian, wielkich obszarników i arystokracji rodowej, raz zaś jako klasę obszarników. W innym miejscu okazuje się, że ruch ten opiera się na ziemiaństwie, obszarnikach i inteligencji wywodzącej się z tychże sfer (s. 26). Z kolei przeciwstawia się majątki szlacheckie wielkoobszarniczym (s. 186). W tymże kontekście raz pisze się o wielkim kapitale i burżuazji, a innym razem o kapitale i wielkiej burżuazji. Autor używa tych pojęć dowolnie, nie zastanawiając się nad ich zakresem i wzajemną relacją.

Zdaniem Osicy próby rozszerzenia bazy społecznej konserwatyizmu na sfery wielkiego kapitału, burżuazji przemysłowej, inteligencji czy bogatego chłopstwa nie dawały większego rezultatu, gdyż lepsze wyniki na tym polu odnosiła endecja (s. 22). Jednocześnie pisze on o mariażu ideowym SPN i konserwatystów poznańskich ze sferami wielkiego przemysłu. Sprawa współpracy z wielkim przemysłem i kapitałem nie jest ani prosta ani jednoznaczna. Po pierwsze nawet przed przewrotem majowym sfery te nie zawsze popierały endecję, a nigdy już jednolicie, chociażby ze względu na swój skład narodowościowy. Po drugie w ciągu dziesięciu opisywanych lat stosunki układały się rozmaicie. Już w 1922 r. część burżuazji poparła wspólnie z SPN i konserwatystami wileńskimi Unię Narodowo-Państwową. Do jeszcze wyraźniejszej współpracy doszło po maju 1926 r., kiedy powstał oddział łódzki SPN. Ziemiaństwo wyraźnie zaczęło odchodzić od endecji po uchwaleniu reformy rolnej z 1925 r. Częściowo powiodła się próba zdobycia wpływów wśród chłopów. Konserwatyści poznańscy znacznie zwiększyli swoje wpływy, kiedy zaczęli przyciągać część włościanstwa Wielkopolski i Pomorza. Zabrakło zatem w książce stwierdzenia, że różne grupy konserwatywne szukały sojuszników w odmiennych sferach społecznych.

Autor nie bez racji wiele miejsca poświęca roli Wilnian podczas przewrotu majowego i po nim. Trudno jednak zgodzić się z nim, kiedy mając na myśli okres przedmajowy twierdzi, że „konserwatyści wileńscy od początku i bez zastrzeżeń skoncentrowali swą działalność na programowaniu sojuszu z sanacją”

(s. 10), by kilka zdań dalej poszerzyć tę opinię na cały obóz konserwatywny, który „stał się w okresie międzywojennym istotnym komponentem sanacji”. Sądy to nader łatwe do obalenia. Podobnie rzecz się ma i ze stwierdzeniem, że Nieśwież był „zapewne dobitnym potwierdzeniem znikomości realnej siły politycznej obozu zachowawczego”. Sąd ten wymagałby potwierdzenia, zważywszy że i po Nieświeżu doszło do kilku spotkań Sławka z ziemianami. Po co sanacji mimo znikomości sił byli potrzebni konserwatyści? Przecież nie tylko celem osłabienia endecji i jak mogli ją osłabić, skoro sami byli tak słabi?

Nie tylko dla konserwatystów, ale w ogóle dla Polski międzywojennej sprawami najwyższej wagi były reforma rolna oraz stosunek do mniejszości narodowych. Autor stwierdza, że na łamach „Słowa” wyolbrzymiano kwestię reformy rolnej. Powiedzmy: nie tyle może wyolbrzymiano tę kwestię, co nieszczerścia, jakie rzekomo niesie jej realizacja. Ale i tu brak porównania ze stanowiskiem innych pism konserwatywnych nie pozwala określić stanowiska „Słowa” i zamazuje rzeczywiste rozmiary akcji ziemiaństwa przeciwko reformie rolnej. Ziemiaństwo nie ograniczało się do zwalczania jej na łamach prasy. Wiadomości o tych przedsięwzięciach, w których brali udział również konserwatyści wileńscy, czytelnik musi szukać gdzie indziej.

Przy okazji reformy rolnej autor pisze o atakach „Słowa” na „projekty osadnictwa wojskowego”. Ponieważ w tym samym akapicie pisze o atakach na endecję za pakt lanckoroński, można odnieść wrażenie, że to ona wymyśliła osadnictwo wojskowe. Tymczasem w grę wchodzi akcja nie przeciwko projektom, a przeciwko ich realizacji, która trwała kilka lat. I to przeciwko wojsku, które uosabiał Sosnkowski jako minister spraw wojskowych, realizując wówczas politykę Piłsudskiego. Pisał o tym Piotr Stawecki („Następcy Komendanta”, s. 136—140). Dla konserwatystów wileńskich, obok obrony majątków, ważne było i to, że osadnictwo antagonizowało Białorusinów. We wspomnieniach znanych Osicy Edward Woyniłłowicz napisał, że ustawa o osadnictwie wojskowym wykopała głęboki rów między Białorusinami a Polakami. Poświęcając tej ustawie, w której zbiegło się kilka wątków zasadniczych z punktu widzenia tematu jedno tylko zdanie, autor dał świadectwo braku zrozumienia jej znaczenia, istotnego także dla poznania działalności konserwatystów wileńskich.

Prezentując stanowisko Mackiewicza wobec mniejszości narodowych Osica stwierdził, że był Mackiewicz „poprostu zwolennikiem asymilacji” (s. 116), gdy na poprzedniej stronie pisał, że Mackiewicz był „przeciwnikiem endeckiej, nacjonalistycznej koncepcji asymilacji”, a w innym znów miejscu, że był zwolennikiem asymilacji kulturowej. Mackiewicz uznając, że chłop białoruski ma świadomość narodową negatywną, występował przeciwko wszystkiemu, co mogłoby stymulować poczucie narodowe, ale także przeciwko wszystkiemu, co mogłoby go zrazić do państwa polskiego. Nieco inaczej przedstawiał swój program na łamach „Słowa” niż na łamach „Dzwonnika”, pisma wydawanego dla chłopów. Gdyby autor sięgnął po dziewięć numerów „Dzwonnika” znalazłby tam sformułowania nie spotykane na łamach prasy pravicowej. „Jeżeli nie umie po polsku [Białorusin], to niech mówi po prostemu, a my go jednak zrozumiemy, jeżeli chce swoje dziecko po białorusku uczyć — dajmy mu szkołę białoruską — — pokochajmy go tak, aby czuł się zawsze u siebie w domu”. Stanowisko to nie wynikało z pobudek humanitarnych, a z wizji Polski i warunków koniecznych do jej ekspansji. Jeszcze inaczej ujął sprawę mniejszości Zdziechowski mówiąc 8 lutego 1923: „O obu drogach, stojących przed nami do wyboru w polityce naszej względem mniejszości narodowych — walka z nimi albo szukanie ugody — powiedzieć możemy, że jakkolwiek postąpisz, zawsze będzie źle”. Za mniejsze zło uznał jednak ugodę, do której skłaniały go zarówno motywy polityczne, jak i etyczne. Autor zresztą w żąd-

nym miejscu nie wydobywa może drobnych ale istniejących różnic w postawie konserwatystów wileńskich i to nie tylko w tej kwestii.

Mackiewicz był przede wszystkim zwolennikiem zróżnicowania stosunku do mniejszości. Stąd też sprzeciwiał się polonizacji kresów drogą dyskryminacji mniejszości słowiańskich. Warto było bliżej się zająć jego programem asymilacji kulturowej, która w ostatecznym rezultacie mogła prowadzić i do asymilacji narodowej, ale drogą bardziej złożoną niż bezpośrednia asymilacja, propagowana przez narodową demokrację. Mackiewicz był przeciwnikiem wszelkich form kolonizacji kresów przez element napływowy, m.in. dlatego, że mogłoby to utrudnić zdobycie przychylności Białorusinów dla państwa polskiego.

Działalność w tym kierunku nie zawsze konsekwentnie prowadzili konserwatyści wileńscy. Autor nie wspominał o dwóch organizacjach, które w założeniu miały realizować program rozwoju kresów i asymilacji państwowej. Były to Rada Opiekuńcza Kresów i Rada Organizacji Społecznych i Gospodarczych Ziemi Wschodnich. Znaczenie tych organizacji dla konserwatystów wileńskich określa m.in. fakt, że na ich czele znaleźli się tak wybitni działacze jak Hipolit Giecewicz, Aleksander Meysztowicz, Eustachy Sapieha i Stanisław Wańkowicz.

Polityka wobec mniejszości ściśle związana była u konserwatystów wileńskich z koncepcją polityki zagranicznej. Sprawom tym Osica poświęca największy rozdział, by kończąc go stwierdzić, że „kwestie polityki zagranicznej nigdy nie były głównymi przedmiotami zainteresowania ruchu konserwatywnego” (s. 180). Pomałom konserwatystów wileńskich o kierowanie się zaściankowością i lokalnym egoizmem, przeciwstawiając im publicystykę Mackiewicza. Po raz pierwszy więc dowiadujemy się, że istniały jakieś różnice między konserwatystami a Mackiewiczem. Nie bardzo wiadomo na czym miały one polegać, bo na początku rozdziału (s. 120) o to samo co konserwatyści pomówione zostało „Słowo”, w którym na ogół artykuły o polityce zagranicznej pisał Mackiewicz. Równocześnie zarzucając „Słowu” zaściankowość, stwierdza się, że lepiej od innych pism orientowało się w realiach i możliwościach radzieckich i realistycznie patrzyło na kwestie terytorialne. Sprawa wyjaśniłaby się, gdyby poglądy prezentowane na łamach „Słowa” skonfrontować z publicystyką innych pism konserwatywnych, a następnie z polityką zagraniczną państwa. Istnieje na ten temat obszerna literatura.

Charakteryzując stanowisko „Słowa” autor ma mu za złe skupianie uwagi na problematyce wschodniej, nadające kwestiom regionalnym wymiar ogólnokrajowy. „Spojrzenie na problematykę niemiecką było jednym z wymowniejszych przykładów bagatelizowania lub niezrozumienia spraw naprawdę istotnych, nie dostrzegania rzeczywistych kierunków zagrożenia” (s. 121). Ale podobne stanowisko reprezentował Piłsudski i znaczne odłamy społeczeństwa. Obiektywnie w latach 1922—1928 Niemcy nie zagrażali Polsce, choć już wówczas były groźne symptomy w postaci traktatu lokarneńskiego. Traktat ten wzbudził zaniepokojenie opinii publicznej, w tym grup konserwatywnych, z wyjątkiem wileńskiej, co Osica skonstatował. Stanowisko tej grupy konsekwentnie uznającej za głównego wroga Rosję Radziecką, wzmacniała pamięć lat poprzednich, kiedy to niedaleko Wilna działała partyzantka, a prasa drukowała instrukcje, jak zabezpieczyć dwór przed napadem. Dopiero utworzenie Korpusu Ochrony Pogranicza przerwało stan zagrożenia. Jednak stosunki na pograniczu pozostały poza obszarem zainteresowań autora, podobnie jak polityka kresowa rządu.

Krytykując skutki traktatu ryskiego, pragnąc odzyskać utracone majątki, przynajmniej część kresowych konserwatystów była zwolennikami ekspansji na wschód. Zakładali skądinąd słusznie, że tylko ten kierunek nie tylko nie wywoła oporu mocarstw europejskich ale zyska wręcz ich poparcie. Niuanse ich stanowisk nie znalazły odbicia w książce, szczególnie gdy idzie o poglądy Sapiehy i Zdziechow-

skiego. Konserwatyści wileńscy będąc przeciwnikami walki na dwa fronty stawiali na unormowanie stosunków z Niemcami. Szczególnie konsekwentni w szukaniu porozumienia byli Władysław Studnicki i Mackiewicz. Ten ostatni otwarcie głosił, że jest imperialistą przeciwstawiając to pojęcie nacjonalizmowi. Uważał, że Polska może osiągnąć status mocarstwa jedynie drogą ekspansji na wschód. Stąd jego stanowisko wobec mniejszości słowiańskich, których przychyłność należy zdobyć, z tego wynikał częściowo stosunek co Niemiec.

Autor nie przedstawił zmian zachodzących w stanowisku konserwatystów wileńskich wobec problemu granic i ułożenia stosunków na kresach. Znalazło się tylko jedno zdanie o „krajowcach”, nie wyjaśniające czym byli, tym bardziej, że pojęcie to było rozmaicie rozumiane. Nie wspomina też o próbach realizacji tej idei, ani o powodach rezygnacji z niej — z wyjątkiem grupy „Przeglądu Wileńskiego” — chociaż jej pogłosy błąkały się jeszcze długo, nawet na łamach „Słowa”.

Konserwatyści wileńscy przyjęli już wówczas koncepcję federacji. Nie dowiadujemy się jednak z książki Osicy, kto poza nimi ją głosił, czy wszystkie partie rozumiały ją w ten sam sposób i kierowały się jednakowymi motywami. Budzi wątpliwość stwierdzenie autora, że na terenie Wileńszczyzny poparcie dla idei federacji ograniczało się do kręgów wielkiego ziemiaństwa. Sam autor stwierdza, że za swą wytyczną uznało tę koncepcję Stronnictwo Demokratyczne, które takowym było nie tylko z nazwy. Jego działacze próbowali wprowadzić ją w życie. Działacze tych wykorzystywał Piłsudski w kontaktach z rządem litewskim. Tezę Osicy podważają także wyniki wyborów do sejmu wileńskiego. Powołując się na nie, autor stwierdza, że mieszkańcy głosowali przeciw jakiejś formie autonomii, „bo owe plany nie wróżyły spokoju temu regionowi”. Problem, która koncepcja wróżyła na dłuższą metę spokój temu regionowi jest obecnie czysto akademicki. Warto jednak wyciągnąć wniosek ze stanowiska polskich organizacji demokratycznych i lewicowych, które głosowały przeciw inkorporacji, a na rzecz autonomii tych terenów, z drugiej zaś strony z postawy mniejszości narodowych, które (bo nie tylko Litwini, jak chce autor) wybory zbojkotowały.

Składając hołd Mackiewiczowi za jego przenikliwość w dziedzinie polityki zagranicznej, co nie zawsze znajdowało potwierdzenie w faktach, za to, że był twórcą pojęcia „sojusze egzotyczne”, o jego opinii, że „Liga Narodów znęca się nad Polską. Polska jest kozłem ofiarnym Ligi Narodów” Osica pisze: „Trudno zresztą byłoby podważyć merytoryczną zasadność tej, wyrażonej w ostatnim zdaniu oceny”. Autor nie podał jednak ani jednego dowodu przemawiającego za przyjęciem tego odosobnionego stanowiska.

Na zakończenie poświęcić należy uwagę bazie źródłowej i stosowanej terminologii. Książka oparta została na obronionej pracy doktorskiej. Wykaz źródeł i literatury zawiera pokaźną liczbę pozycji. W tekście jednak nie zawsze znajdujemy potwierdzenie wyszukiwania wskazanych materiałów. Oto przykłady z dwóch bibliotek. Autor wymienia osiem niedrukowanych wspomnień i dzienników znajdujących się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Siedem z nich nie znajduje odbicia w tekście. A co ważniejsze, występują tu ewidentne pomyłki. Znajdują się tam bowiem wspomnienia nie Artura — jak chce autor — a Zbigniewa Dobieckiego. Diariusz zaś Zdanowskiego przechowywany jest nie w tej bibliotece, lecz w zbiorach Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz w Ossolineum we Wrocławiu. W wykazie wykorzystanych źródeł ze zbiorów tej ostatniej biblioteki wymienione zostały materiały Stronnictwa Zachowawczego. Trudno się jednak domyśleć do czego przydały się autorowi. W tekście nie wspomina się o nich i nic dziwnego, bo są to materiały (przeważnie komunikaty) dotyczące lat 1937—1939.

Podobnie rzecz się ma z wykorzystaniem czasopism. Wymienionych zostało siedem tytułów dzienników z lat 1922—1928, z wyjątkiem „Warszawianki”, dla której podano lata 1922—1926. W tekście nie ma do nich odwołań, pomijając rzecz jasna „Słowo”, kilka artykułów „Czasu” oraz „Warszawianki” i to wbrew wskazanym wyżej datom z 1927 r. Błąd drukarski najpewniej też sprawił, iż dla tego pisma podano 1922 r., gdy w rzeczywistości zaczęło się ono ukazywać dwa lata później.

Poważne zastrzeżenie budzi też wykaz opracowań. Podano tam wiele pozycji nie występujących ani w tekście, ani w przypisach, przy braku kilku pozycji przez autora najwyraźniej wykorzystanych. Co więcej — można by sporządzić wcale sporą listę prac nie wykorzystanych, a przydatnych dla wybranego przez autora tematu. Trudno też do opracowań zaliczyć, jak to uczyniono, programy stronnictw zachowawczych.

Najwyraźniej za własny sukces Osica uznał dotarcie do pierwszych 52 numerów „Słowa” z 1922 r. podkreślając, że innym badaczom to się nie udało i trzykrotnie wypominając J. Jaruzelskiemu niewykorzystanie tych numerów (s. 6, 183, 202) w książce o Mackiewiczu. Zdaniem Osicy jest to pozycja, „które nie sposób pominać w badaniach nad dziejami polskich stronnictw konserwatywnych okresu międzywojennego, a zwłaszcza grupy wileńskiego «Słowa»”. W numerach tych istotnie znaleźć można m.in. kilka ciekawych artykułów o konserwatyźmie oraz działalności wileńskich konserwatystów. Szkoda jednak, iż sam Osica tylko raz jeden źródło to wykorzystał w przypisie. Można wspomnieć, iż w opublikowanej przed laty recenzji z książki J. Jaruzelskiego („Polityka” z 26 maja 1976) odnotowatem istnienie tych numerów „Słowa” w Bibliotece Jagiellońskiej, wykorzystując nadto pierwszy z nich w artykule o prasie konserwatywnej, na który to artykuł Osica parokrotnie się zresztą powołuje.

Ganiąc J. Jaruzelskiego, autor nie uwolnił się od podobnych potknięć. Cytuje bowiem jeden z numerów biuletynu Stronnictwa Zachowawczego z powołaniem się na Archiwum Dzikowskie Tarnowskich, gdy kilka roczników pisma ma pod ręką, w bibliotece macierzystej uczelni, a pierwsze powielone numery w Bibliotece Narodowej. Pełniejsze zaś wykorzystanie tego źródła uzasadniałby fakt, iż spośród wszystkich pism konserwatywnych najobszerniej informowano w Biuletynie SZ o sytuacji wewnętrznej ruchu konserwatywnego.

Pomijając pomyłki i niezręczności, zatrzymać się należy nad terminami, które używane są w znaczeniu odbiegającym od przyjętego, nie przystają do opisywanych wypadków lub używane są bez wyjaśnienia. I tak protokół konferencji dzikowskiej, opublikowany przez Krystynę Kerstenową, określony został jako przyczynek materiałowy. Grupa wileńska na zmianę określana jest jako anachroniczna, reakcyjna lub ultraprawicowa, ale co te pojęcia znaczą, dlaczego używa się ich w tym właśnie miejscu, czy można je odnieść do innych grup konserwatywnych, z książki nie dowiadujemy się.

Dwukrotnie użyte zostało określenie ultramontanizm. Raz dla określenia prób Mackiewicza uzyskania poparcia kleru dla Piłsudskiego, drugi raz dla określenia postawy zarówno narodowych demokratów, jak i konserwatystów. W obu wypadkach mija się to całkowicie z przyjętym znaczeniem tego słowa. Ani Mackiewicz, ani narodowi demokraci, ani konserwatyści nie byli zwolennikami i obrońcami państwa kościelnego, ani prymatu papieża nad interesami narodowymi.

Podobnie jest z określeniem Mackiewicza jako „zagorzałego etatysty”, ponieważ był wrogiem partycularyzmów partyjnych i nacjonalistycznych (s. 99). Dotychczas słowa tego używano mówiąc o ingerencji państwa w życie gospodarcze lub o jego bezpośredniej działalności gospodarczej. Otóż Mackiewicz był przeciw-

nikiem tak pojmowanego etatyzmu i akurat w tej dziedzinie głosił poglądy liberalne — wolnej gry sił i nieingerowania państwa w sferę gospodarczą.

Członków SPN autor raz określa jak neokonserwatystów, innym razem jako neokonserwatystów stańczykowskich. W stosunku do kogo byli neokonserwatystami? Warto przypomnieć, iż w Krakowie w 1896 r. powstała grupa neokonserwatywna skupiona w Klubie Konserwatywnym i w stosunku do stańczyków jej program stanowił nowość. Z jej grona wyrosli przyszli przywódcy SPN, ale wówczas nikt ich już nie nazywał neokonserwatystami. W okresie międzywojennym jako opozycja do SPN istniały Stronictwo Zachowawcze i grupa „Buntu Młodych”, określane wówczas mianem neokonserwatystów.

Reasumując: autor nie spełnił żadnej ze swych zapowiedzi. Praca stanowi nieudaną próbę analizy działalności wileńskich konserwatystów, na czym w dużej mierze zaważył brak porównań z innymi grupami konserwatywnymi i całkowite oderwanie rozważań od kontekstu ogólnopolitycznego. Autorytatywność sądów, często nazbyt pochopnych i sprzecznych, ponadto zaś nie popartych materiałem dowodowym, to dalsze wady książki. Nie broni się również podjęta próba przedstawienia poglądów S. Cata-Mackiewicza, co nie było celem książki. Oderwanie ich bowiem od szerszego kontekstu musiało skończyć się niepowodzeniem. Stanisław Mackiewicz mógłby powtórzyć: „Kto mnie wołał, czego chciał...”.